

Andy

Jestem pewien, że gdy po raz pierwszy jako dziecko świadomie zagłębiałem się w kolejne strony atlasu świata, gdy zobaczyłem na mapie Ameryki Południowej długie czerwone pasmo, to miałem w sobie przecucie, że tam pojadę. Późniejsze lektury i filmy górskie tylko to postanowienie utwierdzały.

Andy tworzą jakby kręgosłup całej Ameryki Południowej, jest to potężna bariera o długości około 9 tysięcy kilometrów i szerokości od 200 do 800 km. Ten najdłuższy na świecie nieprzerwany łańcuch gór wysokich wznosi się na wysokość 3000 m, a szczyty przekraczają 5, a nawet 6 tysięcy metrów. Najwyższy z nich Aconcagua mierzy 6960 m n.p.m. Wiele z tych wysokich szczytów to stożki wulkaniczne. Do najstynniejszych wulkanów należą Sangay, Cotopaxi i Chimborazo, uznawany do 1818 roku za najwyższą górę na świecie. Andy nie mają niskich przełęczy, co stwarza ogromne trudności dla budowy poprzecznych linii komunikacyjnych.

Łańcuchy górskie północnych Andów rozgałęziają się, a pomiędzy nie wnikają otwarte ku północy głębokie obniżenia. W południowej Kolumbii pojawiają się dwa główne łańcuchy: Kordyliera Zachodnia i Kordyliera Wschodnia. Pomiedzy nimi znajdują się wysoko położone kotliny, porozdzielane wężłami góorskimi. W środkowych Andach obie Kordyliery rozchodzą się, obejmując szereg nieckowatych obniżeń, zwanych łącznie Altiplano. Na terenie Boliwii Andy rozszerzają się na ponad 600 km. Wiele szczytów andyjskich wznosi się ponad granicę śniegu, która w strefie równikowej znajduje się na wysokości 4600 m, w strefie zwrotnikowej, z powodu braku opadów, podnosi się do 6000 m, a następnie opada w kierunku południowym, dochodząc do 1000 m w Cieśninie Magellana i 600 m na Ziemi Ognistej.

W swej dużej rozciągłości i orientacji południkowej Andy przebiegają przez szereg stref klimatycznych – od klimatu równikowego poprzez zwrotnikowy suchy,

umiarkowany ciepły i chłodny do subpolarnego na południu. We wszystkich strefach warunki klimatyczne ulegają zaostrzeniu w miarę wzrostu wysokości. W strefie równikowej występują obfite opady na wschodnich stokach Andów, a w północnej części, w Wenezueli i Kolumbii, na stokach zachodnich. Klimat Andów Środkowych (od pd. Peru po Aconcagua) odznacza się surowością i skąpyimi opadami. Pasaty południowo-wschodnie wiejące znad Oceanu Atlantyckiego oddają resztę wilgoci na wschodnich zboczach Andów. Wzdłuż wybrzeży Oceanu Spokojnego przepływa chłodny Prąd Peruwiański, dlatego parowanie wody jest minimalne i nie dochodzi do większych opadów nad lądem. Setkami kilometrów od zachodniego wybrzeża w głąb Andów ciągną się ubogie w roślinność pustkowia o nagich skałach, rumowiskach skalnych, obszarach pokrytych otoczkami i słonymi błotami (*salares*) o wyschniętych, błyszczących w słońcu powierzchniach.

Piękno tych gór skrywa przerażającą siłę. Andy ciągną się wzdłuż linii granicznej pomiędzy dwiema płytami tektonicznymi, przez co trzęsienia ziemi i wybuchy wulkanów wielokroć wyrządzały olbrzymie szkody. Najbardziej tragiczne w skutkach trzęsienie ziemi w 1970 roku wystąpiło wzdłuż tysiąckilometrowego wybrzeża w Peru oraz na sporej części obszaru kraju w głębi lądu, pozostawiając 60 tysięcy zabitych i około 800 tysięcy bezdomnych. W Cordillera Blanca zapadła się lodowa czapa szczytu Huascaran, zsyłając olbrzymią lawinę błotną, pędzącą w dno doliny z prędkością 320 kilometrów na godzinę. Dwudziestotysięczne miasteczko Yungay, ośrodek turystyczny, zniknęło w ciągu kilku sekund pod wielometrową warstwą lawy błotnej. W miasteczku nie uchował się ani jeden dom, ocalały tylko trzy palmy na rynku i pomnik Chrystusa. Gdy czternaście lat później byłem na miejscu katastrofy, nic nie wskazywało, że na zarośniętej trawą dolinie rozegrała się tak wielka tragedia.

Wędrując wysoko w Andach wąskimi ścieżkami, miałem wrażenie, że czas zatrzymał się w miejscu. Spotykałem Indian ubranych w tradycyjne, kolorowe,

wełniane stroje, kobiety tkające materiał na starych, prymitywnych krosnach, mijalem się z karawanami lam objuczonymi żywnością, ubogich pasterzy, wypasających alpaki i wikunie na wysokogórskich pastwiskach. Jedynie mecze piłkarskie rozgrywane, hen bardzo wysoko, dowodziły przyjęcia się tutaj nowinek innej cywilizacji.

Taką nowinką również stały się kapelusze nakładane na wełniane czapki. Tradycję noszenia kapeluszy przynieśli angielscy inżynierowie, budujący linie kolejowe w dziewiętnastym wieku. Spodobało się Indianom to okrycie głowy i na stałe zadomowiło się w Andach. Do dziś w niektórych rejonach Andów kapelusze mają przepaski, których kolor oznacza stan cywilny kobiety. Na przykład w miejscowościach Carhuaz, Caraz i Recuay w Peru kolor różowy noszą panny na wydaniu, czarny – wdowy, a brązowa opaska jest znakiem, iż wdowa ponownie zamierza wyjść za mąż.

Dla nas Polaków linie kolejowe w Ameryce Południowej kojarzą się ze słynnym inżynierem Ernestem Malinowskim, który w połowie dziewiętnastego wieku przeprowadził niezwykle śmiałe przedsięwzięcie inżynierskie. Zbudował najwyższą na świecie transkontynentalną linię kolejową, przekraczającą główny grzbiet Andów, wspinającą się na przełęcz Oroya na wysokość 4818 m, pokonującą przeszkody 120 mostami i tunelami. Linia ta, uchodząca za arcydzieło sztuki inżynierskiej, niestety jest już nieczynna.

W wielu miejscach w Andach wydobywa się cenne minerały. Spotykałem olbrzymie kopalnie, natrafiałem też na sztolnie, gdzie urobek wydobywa się tak jak przed setkami lat. Góry kryją znaczne bogactwa minerałów. Na przykład ocenia się, że posiadane przez Peru rezerwy miedzi, cynku i ołowiu mogłyby przez co najmniej sto lat pokrywać zapotrzebowanie całego świata.

Jednak najbardziej niesamowite były dla mnie uprawy ziemniaków na wysokości ponad 4300 m n.p.m. Na jałowej, kamienistej ziemi, gdzie nawet trawa nie chciała rosnąć, Indianie pracowicie uprawiali ziemię. Uboga dieta tych ludzi gór: zbierane

ziemniaki i *quinoa* (rodzaj prosa o czerwonym wiechciu) – uprawy najbardziej odporne na zimno – stanowią podstawę wyżywienia. Lamy, alpaki, wikunie hoduje się ze względu na wełnę, ale część hodowli przeznaczona jest też ubój. Na niżej położonych północnych stokach Andów uprawia się kawę w celach eksportowych.

Ludzie w wioskach żyją w ubogich krytych strzechą chatach zbudowanych ze ścian z wysuszonej na słońcu gliny. Niemalże w każdej wiosce znajduje się kościół katolicki, ale mszę odprawia się w nich raz na rok, a może i na kilka lat. Powołań w andyjskich krajach jest bardzo mało. Mimo że dociera tam sporo misjonarzy z Europy, ze względu na utrudnienia komunikacyjne, księża nie są w stanie dostać się do wszystkich osad ludzkich.

Wioski zazwyczaj otoczone są szpalerem wysokich eukaliptusów. Wędrowanie przez osady ludzkie wiąże się z pewnym niebezpieczeństwem. O ile ludzie są przyjaźnie nastawieni do wędrowców, to przyjezdny może się natknąć na stada bezpańskich psów. Jedynie skuteczne rzucanie kamieniami odgoni psy na bezpieczną odległość.

Pomimo trudów życia na tak dużych wysokościach, w Andach rozwinęła się jedna z największych starożytnych cywilizacji: inkaska. W wielu miejscach można spotkać coraz gorzej zachowane ruiny oraz słynne drogi Inków. Dobra łączność była ważnym czynnikiem w ustanowieniu i zarządzaniu imperium Inków. Całe ich terytorium, od Amazonii na wschodzie do równin nadbrzeżnych na zachodzie, od terenów obecnej Kolumbii na północy do Argentyny na południu, przecinało ponad 40 tysięcy kilometrów dróg o szerokości od 50 centymetrów na górskich stokach do 6 metrów na płaskim terenie.

Wszystkie drogi prowadziły do Cusco, inkaskiej solicy. Stąd wysyłano sztafety posłańców do najdalszych krańców imperium. Sztafeta nawet w górskim terenie była w stanie przemierzyć 320 kilometrów w ciągu doby, a posłańcy przekazywali sobie pałeczkę w rozmieszczonych na trasie wartowniach. Pałeczką było *kipu*, czyli wełniane

sznureczki wiązane w określony sposób. Wiadomości były zaznaczane za pomocą liczby węzłów, kolorów i grubości wełny. *Kipu* zawierała wiadomości gospodarcze. Posiadacze szyfrów mogli odczytać wielkość plonów zbóż, zapasów srebra i złota, liczebność lam. Inkowie nie znali pisma, podobnie jak nie znali koła ani nie mieli koni. Wszędzie docierali na lamach albo pieszo.

Gwoli prawdzie nie można Inkom przypisywać wszystkich wybrukowanych tamtejszych ścieżek. Inkowie odziedziczyli także drogi wybudowane przez wcześniejsze cywilizacje. Wędrowałem tymi drogami, kamiennymi chodnikami zarośniętymi trawą. Mimo upływu czasu, w wielu miejscach nadal pełnił funkcję komunikacyjną pomiędzy wioskami.

W moich wspomnieniach wspinaczek w Andach Peruwiańskich najbardziej ciepło zapisało się nasze pierwsze polskie wejście na Nevado Auzangate (6372 m n.p.m.) w Cordillera Vilcanota w południowym Peru. Przed nami było tam aż pięć polskich wypraw, ale żadnej nie starczyło czasu i szczęścia na zdobycie góry.

Po trzydniowej karawanie założyliśmy naszą bazę nad Laguną Ticllacocha (w języku keczua – Kaczy Staw) na wysokości 4810 m n.p.m., czyli wyżej niż Mont Blanc. Miejsce bazy na trawiastych halach było bardzo przytulne. Wokół namiotów pasły się liczne stada lam i alpaka, para kaczek codziennie wieczorem gościła na stawie. Oprócz problemów aklimatyzacyjnych, musieliśmy też przyzwyczać się do dużej dobowej amplitudy. W ciągu dnia w bazie było bardzo gorąco, nocą temperatura spadała znacznie poniżej zera.

W ramach wejść aklimatyzacyjnych zdobyliśmy otaczające bazę szczyty: Campo Uno 5424 m, Nevado Hayruro Punco 5550 m oraz południowy wierzchołek Nevado Jatunjuma 5815 m.

Oczywiście najbardziej korciło nas wejście na Nevado Auzangate. Wybrałem się tam z Witkiem Giejsztowtem i Bogusiem Urbańskim. Przez dwa dni podchodziliśmy pod

południową ścianę. Biwak przed atakiem szczytowym w lodowej ścianie góry był bardzo nieprzyjemny. Silny wiatr tarł ściankami namiotu i tej nocy nie mogliśmy spać. Nad ranem pogoda poprawiła się i wyruszyliśmy o świcie w góry. Pokonaliśmy kilkusetmetrową lodową ścianę, gdzie mieliśmy duże trudności z wkręcaniem śrub lodowych. Po wyjściu na grań mieliśmy przed sobą widok na rozległą długą śnieżną grań kopuły szczytowej. Przejście tej grani w śniegu głębokim po kolana zajęło nam równe cztery godziny. Bardzo zmęczeni dotarliśmy o drugiej po południu na wierzchołek. Nie mogliśmy cieszyć się widokiem ze szczytu. Przyszły mgły, a właściwy wierzchołek był wielkim nawisem śnieżnym, ograniczającym widoczność. Siedząc tuż pod nawisem, cieszyliśmy się z wejścia na wierzchołek tej nieprzystępnej góry.

Zejście ze szczytu poszło nam sprawnie, złapaliśmy "drugi oddech" i przed zmrokiem dotarliśmy do namiotu. Następnego dnia wróciliśmy do bazy, szczęśliwie tuż przed wielkim załamaniem pogody.

Po kilku dniach oczekiwania w bazie dotarli do nas wcześniej zamówieni mulicy i w ciągu jednego dnia udało nam się dostać do osady Ocongate.

Wszyscy mieszkańcy wioski rozprawiali tylko o jednym – o corridzie. Następnego dnia 29 lipca było święto narodowe Peru, a jako główną atrakcję uroczystości zorganizowano walkę z bykami.

Rzeczywiście nazajutrz już od rana z pobliskich wiosek do osady przybywały wielotysięczne tłumy Indian, by podziwiać śmiazków, ważących się na walkę z bykami. Społecznym wysiłkiem wielu mężczyzn postawiono wokół barykady z grubych eukaliptusowych pni. Podziwialiśmy dorodne byki, zapędzone do specjalnie przygotowanej zagrody. Oczekiwaliśmy na wielkie widowisko.

Spotkała nas niespodzianka. Byki wypędzone na rozległy plac rynku nie za bardzo wiedziały, o co chodzi i zamiast atakować domorosłych torreadorów, ganiały za psami. Z kolei odważni indiańscy chłopcy, zbiorowo wychodzili na plac boju, a że byli po

spożyciu zbyt dużej ilości piwa, toteż potykali się i wpadali na siebie, ku dużej uciechy obserwatorów. W końcu jeden energiczny byk poturbował nieznacznie jednego z współzawodników i oczekiwaniom entuzjastycznie zachowującej się publiczności stało się zadość. Wszyscy traktowali to jako jedną, wielką zabawę.

Wspinałem się tutaj w najwyższych partiach górskich, przemierzałem znaczne obszary ciężarówką, konno, na piechotę z karawaną koni i mułów, przeprowaiałem się przez rwące potoki, przeprowadzałem stada owiec, korzystałem z gościnności mieszkańców tych gór. Z pobytu w tych rozległych masywach górskich zachowałem wiele pięknych wspomnień w moim życiu.

Michał Kochańczyk